

TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM \* TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM \* TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM \* TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM \* TOLLE LEGE

## BRAMA SANOCKA W PRZEMYSŁU NARADA SZTABU PRZED WIELKIMI MANEWRAMI SZWEJKOWSKIMI

06-07.07.2013





Od redaktora:

# ZIARNA I PLEWY



Czesław K u l a

Jak już kilkakrotnie informowaliśmy, redakcja nie odpowiada Czytelnikom na łamach QL na zapytania listowne czy telefoniczne, jednakże tym razem odstępimy od tej zasady, niejako zmuszeni niespodziewanym zainteresowaniem moim artykułem wstępnym w numerze 88 QL, dużym zróżnicowaniem treści wypowiedzi, od niezwykle przyjaznych do skrajnie agresywnych i nienawistnych, a nade wszystko absurdalnych i głupich.

Powstrzymam się jednak od indywidualnych komentarzy, moje subiektywne przemyślenia i ustosunkowanie się do poruszonych kwestii wplotę do moich urlopowych przemyskich wędrówek, przytaczając jedynie kilka „głosów”, a wyciąganie wniosków pozostawiam Czytelnikom. I tak:

- Rozmowa telefoniczna z Czytelniczką z Rzeszowa (przemyślanką) – cytuję z pamięci: „...zgadzam się całkowicie z treścią artykułu, czytając go wzruszyłam się, popłakałam się...”
- W Przemyślu: „...to niedopuszczalne, to obraza uczuć religijnych, to walka z kościołem, to same kłamstwa...” itd., itd.

I jeszcze jeden głos nadesłany pocztą elektroniczną:

- „Są takie sprawy w naszym społecznym działaniu, które wymagają specjalnego przygotowania, koncentracji, skupienia oraz większej refleksji. Do takich spraw zaliczam te, które dotyczą drugiego człowieka. Podejmowanie decyzji w tak ważnych sprawach winno być związane z refleksją i namysłem. Wskazane jest działanie przemyślane, celowe i przewidujące w perspektywie dobro drugiego człowieka. Co prawda nasze działania, gdzie podstawą jest instynkt i uczucia pierwotne, podlegają bezwzględny prawom przyrody, ale działanie wobec człowieka i jego losu powinno być przepojone humanitaryzmem. Każda bowiem decyzja może być krzywdząca i może przynieść nieodwracalne i niepożądane skutki.

Czytam w 88 numerze Quod Libet (w wydaniu okolicznościowym) relacje z likwidacji getta w Warszawie i w Przemyślu. Jestem wdzięczny Redakcji, że nie pomija tak ważnych tematów i zdarzeń, które przetoczyły się nad naszymi głowami, wydawałoby się tyle lat temu, a tymczasem są to sprawy, o których mówić nigdy nie jest dość. Relacje z tamtych strasznych czasów istnieją, jeśli nie na piśmie, to na pewno jeszcze w pamięci wielu starszych ludzi. Dlatego chcąc

zabrać głos w tej sprawie staram się być skupionym i uważnym, bo to zbyt dużej rangi sprawa, gdyż patrzą na nią z zaświatów miliony ofiar. Patrzą i czekają na naszą refleksję i chcą wiedzieć, czy ich ofiara przyniosła pozytywny rezultat.

Chcę skupić szczególną uwagę wobec tych wszystkich, którzy mają siłę, aby wrócić i dać wyraz temu, co w historii ludzkości nie miało jeszcze precedensu. Bo oto wcale nie tak dawno temu, jeden naród postanowił wymordować drugi naród. Posłużył się całą świetnie zorganizowaną administracją. Całą wyrafinowaną, podstępą dyplomacją i dochodzącą do szczytów perfidii i zakłamania niehumanitarną propagandą. Bazował na tkwiących w ludziach prymitywnych instynktach. Atawistycznej chęci dominowania i posiadania władzy nad drugim człowiekiem. Uczucia te wspierane nacjonalistyczną propagandą, rozbuchaną i niczym nieskrępowaną nienawiścią, wyzwały bezkarne mordy, grabieże i niehumanitarne traktowanie drugiego człowieka.

Czy refleksja nad mechanizmami stosowanymi w tamtych okropnych czasach pogardy drugim człowiekiem, bezmiar zła, będącego udziałem nawet instytucji państwowych, mogą wystarczyć, aby mieć nadzieję, że doświadczenia tamtych lat nie wrócą?

I znów nasuwa się refleksja nad mechanizmami stosowanymi w dzisiejszych okropnych czasach, okropnych, bo nie gwarantujących, że bezmiar zła nie powróci. Mamy liczne przykłady nastrojów nienawiści do ludzi, płynących z indywidualnych codziennych relacji międzyludzkich, lecz także z przenoszonych przez złych ludzi do instytucji państwowych, rozgłośni radiowych czy telewizyjnych. Ośrodki te stają się źródłem sączącej się nienawiści i zarzewiem konfliktów o niewyobrażalnie większych skutkach niż te, które towarzyszą nam przy ocenie niehumanitarnego postępowania ludzi wobec ludzi, jeszcze tak niedawno.

Najsmutniejsze, że u podstaw tworzonych i podsycanych nastrojów nienawiści leży działalność agend religijnych. One, jako uzurpujące sobie prawo do rządu dusz, grają na tej delikatnej, psychicznej strunie dominacji nad drugim człowiekiem. I całkiem świadomie wytwarzają przekonanie o wyższości racji wyznaniowej jednej religii nad drugą. Nawet zapisują to na pasach żołnierskich oprawców, dając im boskie

prawo do zbrodni pod hasłem „Bóg jest z nami”.

*W rezultacie, w obronie wszelkich doktryn religijnych, wyznawcy nie pohamują się przed niczym, aby zniszczyć przeciwnika w imię swego boga, który gwarantuje im życie wieczne. I albo jest to oglądanie szczęśliwości wiekuistej i pławienie się w świetle wiekuistego, albo towarzystwo niezliczonych dziewic gotowych do współżycia z tym, który przed chwilą rozerwał na strzępy siebie i niewiernych, z okrzykiem, jaki to jego bóg jest wielki.*

*Choć chciałbym zakończyć akcentem optymistycznym, póki co nie widzę takiego światła. Może tunel jeszcze za długi, a może tempo jego opuszczania zbyt wolne”.*

<<<<<< >>>>>>

W Przemyślu (a spędziłem w nim dwa tygodnie) można usłyszeć narzekania i wyrazy niezadowolenia że bieda, że nic się nie robi, że marnuje się pieniądze itd., itp. Zdziwiająco, jak łatwo, jak obsesyjnie i gorliwie wyszukuje się argumenty krytyczne, podsyca się niezadowolenie – nierzadko na podstawie wyimaginowanych mankamentów – a nie spostrzega się pozytywów, korzystnych zmian, dobrych i pożytecznych inwestycji, czy mądrego, skutecznego działania.

Jest w Przemyślu dużo zmian na lepsze – widocznych – jak np. nowe nawierzchnie chodników (niemal w całym mieście), pięknie uporządkowany park (oczywiście po przemysku „Zamek”), obwodnica, nowe elewacje budynków, ale i też spotkać można biedę. Rozmawiałem z kilkoma biednymi, może byli to bezdomni, może też ofiary nałogów – nie jest to istotne. Nie wiele mogłem im pomóc (a o pomoc prosili), ale zdumiała mnie prawie wszystkich podobna odpowiedź, gdy zapytałem czy o pomoc zwracali się do Kurii, lub „Caritasu”. Otóż zwracali się, ale nikt pomocy nie otrzymał, a np. zakonnice z sąsiadującego z „Caritasem” luksusowego obiektu zakonnego oświadczyły, że nie dysponują żadnymi możliwościami pomocy (jeden z bezdomnych chciał skorzystać z możliwości umycia się – też bezskutecznie).

Przy ulicy Kapitulnej w Przemyślu znajduje się ogromny, nowoczesny obiekt własności właśnie „Caritasu”, ale przeznaczony wyłącznie dla – „Caritasu”. Pokoje hotelowe, wczasowe, wypoczynkowe, itp.

Zestawiam te obserwacje i cytuję informację o abp Michaliku (jego wypowiedź), zamieszczoną niedawno w prasie – pokrętną i niezrozumia-

łą, skierowaną zapewne głównie do parafian\*:

**„Kościół musi dysponować pewnymi środkami materialnymi, aby móc realizować przykazanie miłości bliźniego, zwłaszcza tego, który jest w potrzebie i potrzebuje wsparcia, ludziom Kościoła przystoi skromność w korzystaniu z dóbr materialnych, a ubóstwo kościoła jest postawą duchową – uważa abp Józef Michalik”.**

A rozszerzając obszar rozważań podpowiadam, że w dniach 6-7 lipca br. uczestniczyliśmy w 16 „Odłamkowych” Manewrach Szwejkowskich, które poprzedzone zostały odprawą wyprawy rowerowej Przemyśl-Teheran (akcja ze wszechmiar godna wsparcia), której celem jest zbieranie pieniędzy na kosztowne leczenie dziewczynki („Złotówka za kilometr – rowerowa akcja pomocy chorym dzieciom”) – o czym jeszcze poniżej – a w sprawie której ogłoszono taki apel do społeczeństwa: „pieniądze **trzeba** wpłacać na adres fundacji Caritas Archidiecezji Przemyskiej”.

Wnioski nasuwają się same, samo nasuwa się też pytanie, dlaczego wsparcie dla osoby potrzebującej nie może być przekazywane jej bezpośrednio (np. na specjalne konto), tylko musi to się odbywać za pośrednictwem zachłannego i bogacącego się pośrednika?

W odniesieniu do tego tylko przypadku, „Caritas” jest zupełnie zbędny, akcją tą winna zająć się organizacja świecka, mogłaby to być nawet jedna osoba. Skromna i biedna.

Dodam jeszcze – przechodząc do innego wątku – na zakończenie tego tematu, a nawiązując do podanych wcześniej przykładów odniesień czytelników do wcześniejszych rozważań, iż moja interpretacja posługiwania się krzyżem jest następująca:

Jeżeli złożę dwa patyki na krzyż i wbiję je młotkiem czy kamieniem w dowolnym miejscu do ziemi, to ten krzyż posiada tyle cech świętości (nic nie zmieni dodanie słowa święty), co ten młotek czy kamień.

Ale jeżeli ktoś usunie ten obiekt, inny to zobaczy i rozgłosi na cały kraj, że w Polsce prowadzona jest walka z kościołem i w obronie tegoż krzyża dopuszczał się będzie wszystkich czynów, które pozwolą mu na upust nienawiści – łącznie z groźbami kryminalnymi – uznam to za paranoję i schizofrenię.

Tyle samo świętości posiadają dobra materialne abp Michalika (który w wymiarze duchowym jest ubogi, albowiem ubóstwo to Jego wybór, będący efektem powołania), a więc bez obrazy uczuć religijnych, te „uciążliwe” dobra materialne

\* parafianin – wg dowolnej encyklopedii języka polskiego: człowiek bez oglady, wykształcenia, ograniczony, tępak, pot. idiota

można i należy przyznać np. dla tej chorej dziewczynki, która właśnie „*jest w potrzebie i potrzebuje wsparcia*”.

Wszystkich zagniewanych Czytelników uspokajam, iż te moje subiektywne spostrzeżenia i rozważania spowodowane są jedynie dociekliwością, którą jeszcze w moich wczesnych latach dzieciństwa rozbudził i do której mnie zachęcał – ks. Rafał od Reformatów (o księdzu Rafale, człowieku wielkiej kultury, wielkiego serca i wielkiej przyjaźni dla młodzieży zapewne napiszę jeszcze w którymś z kolejnych numerów QL).

W rozważaniach moich staram kierować się zdobytą wiedzą, obserwacjami i logiką, nie wiem wszystkiego, może nawet myślę się, ale nie kieruję się **w r o g o ś c i ą**! Takiego myślenia, takiego postrzegania mojego otoczenia i świata uczył mnie właśnie ksiądz Rafał.

Czytelników, którzy przyjaźnie, bez nienawiści i w sposób przemyślany zechcą podzielić się ze mną swoim stosunkiem do zawartych tutaj treści proszę o kontakt telefoniczny lub pisemny, najlepiej drogą elektroniczną.

Zmieńmy temat i nastrój (jak w piosence: „*idziemy w stronę słońca...*”) i pozostajmy już do

końca z sympatyczną, radosną i pełną humoru formacją, tj. z „**Przemyskim Stowarzyszeniem Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka**” pod dowództwem Jerzego Czuchmana. Dlaczego radosną? A no dlatego, że to środowisko skutecznie promując Przemyśl, działając z pasją, humorem i przyjaźnią (pisałem już o tym w poprzednich numerach QL) i będąc zupełnie wolne od infekcji wirusem nienawiści (politycznej czy religijnej) „**czyni dobro, nie czyniąc zła**” (wszak jest to – wg niedawnych słów papieża Franciszka, podstawowy i jedyny warunek człowieka do spełnienia w jego misji na ziemi, **bez względu na jakiegokolwiek zapatrywania polityczne czy religijne, dotyczący z jednakowym skutkiem tak samo wierzących jak i ateistów**).

Będąc w tym środowisku nie zaskoczy nikt, gdy np. przekazemy komuś jakiś gest (przyjaźni czy pozdrowienia), to natychmiast odpowie całą zbiorowość takim samym gestem. Czy to jest tylko zasługa Dobrego Wojaka Szwejka?

«««« »»»»

Otrzymaliśmy ze Sztabu Dowodzenia Manewrami znakomitą relację autorstwa Marii Żemulko\*, następującej treści:

### Rzecz o Manewrach w Przemyślu

W czasach między panowaniem Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa a wiecznością rokrocznie odbywają się Manewry Szwejkowskie Twierdzy Przemyśl.

Po raz kolejny w Twierdzy, a także w Królewskim Mieście Przemyślu z rozkazu Dowództwa pod baczным okiem Komendanta zaistniały XVI „Odłamkowe” Manewry Szwejkowskie. Honorowymi Patronami z Bożej Woli zostali Marszałek Województwa Podkarpackiego Pan Władysław Ortyl i Włodarz Królewskiego Miasta Przemyśla Pan Robert Choma.

#### Manewry rozpoczęły się 5 lipca Roku Pańskiego 2013 i trwały nieprzerwanie do 7 lipca tegoż roku.

Aby zapewnić żołnierzom spokój w dniu poprzedzającym Manewry Panowie Generalowie: Jerzy Czuchman i Zbigniew Rużycki odprawili Zwiadowczy Regiment Cyklistów na rozpoznanie przyległych Twierdzy Przemyśl posiad.

Żołnierze wyruszyli niedługo po wschodzie słońca przez Medykę, Mościska, Sambor, Chyrów, Dobromil i Malhowice. Po dokładnym spenetrowaniu zamieszkałych i niezamieszkałych domów, zajazdów, szynków, okolicznych krzaków, rowów, nie pomijając żadnej dziury w drodze, wrócili nazajutrz z meldunkiem.

Cdn.



\* W numerze 74 QL zamieściliśmy spojrzenie Autorki na Przemyśl, „Przewodnik w pigułce po Przemyślu, czyli witaminę na serce”. A więc „*ab imo pectore*”. Zobacz jak dzisiaj Autorka widzi Lwów (vide strona 20).



## Rzecz o Manewrach w Przemyślu

Szczęśliwie w sobotę zaraz po dziewiątej rano Sztab rozpoczął działania. Siedzibę wyznaczono na Rynku tuż przy wodotrysku. Po inne lata Komendantura miała inny plac, ale od pięciu lat zajmuje go razem ze skrzynią z amunicją, której strzeże swym tłustym tyłkiem rozsiadłszy się na całej długości, nie kto inny, a sam Józef Szwejk. Piwo z kufła popija, gębę ma uśmiechniętą, wciąż z siebie zadowolony i żadnych argumentów nie przyjmuje. Miejsca oddać nie chce. Rady na niego nie ma.

Wobec impasu Dowództwo Twierdzy Przemyśl postanowiło ustąpić i niniejszym wprowadziło instrukcję zachowania się przy Osobie Dzielnego Wojaka.

Jednocześnie od wczesnego rana w Królewskim Mieście i okolicy roilla się młódź, podlotki, dzierlatki i kawalerowie pod wąsem. Nad Sanem w przysiółku zwanym Kmiecie rozegrali turniej volleyball o Kufel Józefa Szwejka.

Gdy zegar pokazał wpół do dziesiątej, po uroczystej odprawie **w drogę do Teheranu na bicyklach wyruszyli przemyslanin Marcin Szworak i szczecinianin Grzegorz Szalewicz. Podróż jest kwestą dla Patrycji Marach, która popadła w niemoc.** Eskortowali ich najlepsi motocykliści z Eastern Scorpions. Na drogi wyjechały także pojazdy militarne dowodzone przez generała Mirosława Majkowskiego, a wraz z nim wojsko Przemyskiego Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych X D.O.K.

Z powietrza Królewskie Miasto patrolowali żołnierze naznaczeni cudacznym mianem „Latam bo chcę”.

Już o dziesiątej z Rynku do Muzeum Twierdzy Przemyśl bliżej nieokreślonym szlakiem wszystkich ciekawskich poprowadził i przedziwne historie opowiadał stary wiarus Julian Smuk.

Tymczasem trasą fortów północnych do fortu VII ½ Tarnawce grupę rekrutów przeczołgali Then i Michalski, obydwaj z imienia Piotr, a ze stopnia pierdoła. Rekruci mieli za zadanie wykonanie dokumentacji fotograficznej wszystkich fortów, bunkrów i umocnień na trasie. Gratyfikacją za pracę było zaproszenie na biesiadę, blisko generalskich stołów i obejrzenie z niedużej odległości, co się na tych stołach znajduje.

Cdn.





## Rzecz o Manewrach w Przemyślu

Na godzinę przed południem same światła umysły spotkały się pod Ratuszem w czeluściach zwanych „Niedźwiadkiem”.

PIWOSZ, czyli Przemyski Instytut Wiedzy O Szwejku zebrał najznamienitszych znawców historii. Na poważne męskie rozmowy przybyli: Leszek Mazan i Jacek Błoński. Omawiali dzieje C.K. kolei żelaznych wspominając przy tym Jakuba Haasa, maszynistę Najjaśniejszego Pana. W tajemnicy powiem, że przy wielkiej zapobiegliwości niektórym udało się chyłkiem wejść i rozpraw tych posłuchać.

Oficer Krakowskiego Regimentu Leszek Mazan, który po dziś dzień służy Najjaśniejszemu Panu swoim piórem pokazał książkę „Austriackie Gadanie czyli Encyklopedia Galicyjska”, co ją sam napisał Ku Chwale Najjaśniejszego Pana (vide str. 19 — przypis red.)

O 15<sup>30</sup> z Dworca Kolejowego dyżurny gwizdkiem odprawił pociąg z Józefem Szwejkiem. I tu zgodnie z tradycją, galicyjską gościnnością i należytą pieczołowitością wszyscy odprowadzili gościa, aby na własne oczy zobaczyć i upewnić się, że wsiadł do pociągu i odjechał, po czym dowództwo, żołnierze, damy i markietanki powrócili do Rynku.

Na Placu spółem oddali się uczcie duchowej, jaką zgotowała orkiestra wojskowa.

Niebawem uwagę należało skupić na licach i piersiach odznaczanych i wyróżnianych osób. W trakcie tej uroczystości nastąpiło zalegalizowanie pięcioletniego pobytu Józefa Szwejka na Rynku Królewskiego Miasta Przemyśl. Dla potwierdzenia ważności aktu został odlany dokument podobny do okrągłej pieczęci z treścią wskazówek obchodzenia się z Osobą Dzielnego Wojaka.

Wykonawcą i szczodrym fundatorem dekla od kanalizacji jest Pan Marek Kawiński właściciel Odlewni w Wapowcach pod Przemyślem.

Cdn.











### Rzecz o Manewrach w Przemyślu

Gdy słońce po nieboskłonnie podążało ku zachodowi, zaproszeni Goście z Czech i Węgier, Regimenty: Krakowski, Kielecki, Starachowicki, Cieszyński oraz Dowództwo Przemyskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka, żołnierze, kadeci, rekruci oraz przymusowo wcieleni na czas XVI „Odłankowych” Manewrów Szwejkowskich, udali się do fortu Tarnawce VII $\frac{1}{2}$  w Ostrowie dla przedłużenia gali. Regimenty zaprezentowały musztrę paradną. Dowództwo wręczyło tytuły honorowe i nominacje oficerskie. Przy dźwiękach piosenek szwejkowskich biesiadowali dopóki słońce nie wspięło się na horyzont.

Nazajutrz w iście biesiadnym, acz niedzielnym nastroju, gdy okrutny zegar na wieży dziesięć razy wybił doprowadzając mózg do niebezpiecznych drgań, w znajomych, ciemnych czeluściach pod Ratuszem zeszyły się same tęgie głowy, a Pan Stanisław Szufel wygłosił wykład pod tytułem: „Sankcja Pragmatyczna W Dziejach Wielkich Rodów oraz jej wpływ na losy obywatela i żołnierza Cesarstwa Austro-Węgierskiego”.

Dla tych, co chcieli lub musieli pozostać na świeżym powietrzu proponowano spacer z ordynansem porucznika Lukasa. Usłużny Józef Szwejk powlókł ich po mieście rozpoczynając od ujawnionego wczoraj dekla kanałowego.

Dla słabych w nogach już po jedenastej przewidziany był odpoczynek na siedząco, ale w ruch poszły gęby, które nadać trza było, a i płucami pojemnymi wykazać się musieli przy paleniu fajki. Najlepszych sowicie nagrodzono.

Gdy kościelne dzwony na Anioł Pański się rozdzwoniły, Dowództwo zarządziło uroczystą odprawę przy skrzyni z amunicją, na której Dzielnny Wojak Szwejk zasiadł.

Z szacunku dla Gościa i w wielkiej dla Niego wyrozumiałości na baczność stawać mu nie rozkazali.

I tak zakończyły się XVI „Odłankowe” Manewry Szwejkowskie Twierdzy Przemyśl Anno Domini 2013.

Byli wśród żołnierzy tacy, którzy tego faktu nie zauważyli, a pantoflową pocztą doszły mnie wieści, że jeszcze się nie rozeszli.







Dla wielu czytelników przydatne zapewne będzie jeszcze poszerzenie wiedzy związanej z opisanymi tutaj wydarzeniami „szwejkowskimi” poprzez zapoznanie się z treścią wywiadu przeprowadzonego przez lokalną gazetę z Leszkiem Mazanem z Krakowa:

**ROZMOWA z Leszkiem Mazanem – dziennikarzem, publicystą, autorem książek o Krakowie, Pradze, Szwejku i Galicji**

– Żeby się bawić tak jak podczas Manewrów Szwejkowskich, trzeba troszeczkę autoironii i poczucia humoru. I Przemysł to ma – mówi w rozmowie z „Gazetą Przemyską” naczelny szwejkolog RP.

**Przemysł nie jest panu obcy.**

– O, nie. Pierwszy raz to miasto mi pokazywał pan Rożański. Cóż to był za człowiek! Na fortach przemyskich byłem po raz pierwszy właśnie z nim.

**Na Manewry Szwejkowskie zjechały tu regimenty z różnych miast, a nawet z Czech. Przemysł wciąż jest więc ważnym miejscem na galicyjskiej mapie.**

– Jeżeli w tej chwili Galicja kojarzy się konkretnie z jakimiś miastami, są to Kraków i Przemysł, z tym że Kraków nigdy w Galicji nie leżał. To było odrębne Księstwo Krakowskie. Stolicą Galicji był Lwów, a miastem ważnym z powodów wojskowych był Przemysł. Najlepiej czuje się tę starą dobrą Galicję właśnie tu, przy okazji Manewrów szczególnie. Ci ludzie potrafili tutaj stworzyć dobrą atmosferę. Jedyne czego nie mogą Przemysłowi da-

rować to fakt, że mając taki fajny dworzec, nie ma na niego pomysłu. Przecież tam Fredrę trzeba grać!

**Ale w pierwszym wydaniu pana Encyklopedii Galicyjskiej dość mało miejsca poświęcone było temu miastu.**

– O, Jezu! Chyba najwięcej z wszystkich miast, ale trzeba szukać pod hasłem „Brama Węgier”. To obecne wydanie rozszerzyliśmy jeszcze o informacje dotyczące stowarzyszenia szwejkowskiego. Pamiętam, że pierwotnie pomnik Dobrego Wojaka Szwejka miał stanąć na dziedzińcu dawnego kasyna. Byli tam też konsulowie wszystkich czy prawie wszystkich krajów, które wchodziły w skład Austro-Węgier. W najbardziej podniosłym momencie uroczystości, czyli przy wmurowaniu kamienia, ktoś na full puścił Radio Maryja. Ale jest też druga strona. Ówczesny proboszcz kościoła garnizony odprawił mszę za duszę Dobrego Wojaka Szwejka i wszystkich ludzi z poczuciem humoru. Pamiętam atak prasy czeskiej, że coś takiego robi się z ateistą. Czy Szwejk był ateistą nie jest do końca pewne, bo gorącą fanką

Szwejka była Lidia Klausova, członkini Kościoła husyckiego. Ponieważ jej się Szwejk spodobał, Kościołowi husyckiemu się spodobał, więc nie mógł być ateistą.

**Zadam panu standardowe pytanie. Co takiego jest w Galicji, że ona tak nas wciąż urzeka? Przeciwnicy tej sympatii mówią: przecież to był zabór, nie ma do czego wracać.**

– Kiedy Austriacy tu weszli, dręczyli nas okrutnie. Chyba w żadnym zaborze, do lat 50-tych XIX wieku nie było takiego szykanowania i gnębienia Polaków. Potem, w 1866 roku była bitwa pod Sadową, gdzie Austria dostała okrutnie „w dupę”, a wcześniej pod Austerlitz. To skłoniło młodego, mądrego cesarza, jakim był cesarz Franciszek Józef I (niech żyje!) do zmiany polityki narodowościowej. I wtedy poszczególne kraje wchodzące w skład czarno-żółtej monarchii dostały autonomię. I taką autonomię dostała także Galicja i Lodomeria. To zmieniło wszystko zupełnie. Do tego stopnia, że ludzie z zaboru pruskiego czy rosyjskiego przywozili dzieci pod Ojców, pokazywali światła Krakowa i mówili:

„Patrzcie dzieci, to jest Galicja. Tam wolno śpiewać Mazurka Dąbrowskiego, tam wolno mówić po polsku”. Ta niewola austriacka kontynuowana była zupełnie inaczej. Był to autentyczny rozwój kraju. Może gospodarczy rozwój nie był aż tak wielki, jak teraz sobie wyobrażamy, bo była straszliwa nędza, ale w innych dziedzinach działało się wszystko, co spowodowało, że Kraków został polskim Piemontem, wylęgarnią polskiej niepodległości. Myśmy mieli język polski w urzędach, w szkołach, polskie sądownictwo. Mieliśmy rozwój kultury i łagodną cenzurę, wolno nam było pisać cośmy chcieli, z wyjątkiem, oczywiście, krytykowania panującego. Efekt był taki, że w 1914 roku, gdy pojawiła się szansa wybicia się na niepodległość, to zaczęło się to w Krakowie. Tam były kadry sił zbrojnych, silna organizacja Sokola. Niepodle-

głość przyszła do nas z Austrii. U nas nikt nigdy nie rzucał kałamarnic w portret cesarza. Nie mieliśmy żadnych powodów by nienawidzić Franza Josefa I. Poza tym, gdzieś tam mordowali carów, a u nas ten „cysorz” jak siadł na tronie w 1848 roku, tak siedział sobie do końca. Kolejne roczniki szły do wojska i ten kult cesarza się utrwalał. Wcale się nie dziwię, że badania językowe wykazują, że w miejscowościach galicyjskich bardzo często dają dzieciom na imię Franciszek Józef. Do tej pory! Niemniej, wielu jest podnoszących argument o zaborcy, o którym pan mówił. No, ale oni nie czują tej historii. A żeby się bawić jak podczas Manewrów Szwejkowskich, trzeba troszeczkę autoironii i poczucia humoru. I Przemysł to ma.

**Niedawno świętowaliśmy wejście Chorwacji do Unii Europejskiej. A myśmy przecież już kiedyś byli**

**w jednym kraju. Monarchia to była taka miniunia.**

– Czarno-żółta monarchia to nic innego jak archetyp naszej Unii Europejskiej. Tak kiedyś było. I mamy nadzieję, że niedługo tak będzie. Już się to dzieje. Teraz Chorwacja, za jakiś czas Ukraina. Cesarz stworzył taki model, być może podpowiedzieli mu to mądrzy urzędnicy w Wiedniu. Za politykę nikt nikogo nie wieszał, a nawet gdyby chciał, to by nie powiesił, bo nasz dobry pan zwykle zwalniał takich wichrzycieli. Nie miał litości tylko dla więźniów gospodarczych. W 1854 roku złapali zamachowca, który chciał go zamordować. Cesarz nie mógł go wtedy ułaskawić, ale jego matce przyznał dożywotnią rentę. Nie mieliśmy żadnych powodów by nienawidzić Franza Josefa I.

Hubert Lewkowicz

16 lipca 2013 gazeta przemyska

Zakończenie Manewrów nie było zakończeniem naszego pobytu w Przemyślu. Udały nam się jeszcze krótkie „wypadki” poza miasto, ale najmilszym zamknięciem tej lipcowej „szwejkowej” wyprawy był pobyt w nieodległej od miasta miejscowości, na zaproszenie naszych przemyskich przyjaciół, o czym ze względu na szczególny charakter tego wydarzenia, obszerniej.

Gospodarze domu (a są to ludzie młodzi), w którym spędziliśmy długie, sympatyczne chwile, mieszkają i pracują w Przemyślu. Nie kryją swoich wiejskich korzeni. Ich zamiejscowa posiadłość to nie zabudowania gospodarcze, rolnicze. To nowoczesny dom, nowoczesne wyposażenie z zastosowaniem współczesnej technologii. Ale jest coś, co różni ten obiekt od innych, tego typu obiektów, to całkowity brak tak powszechnego, modnego

i wręcz obowiązkowego, nagłośnienia w postaci wyrafinowanej aparatury, kolumn, sterowania nierzadko z efektami świetlnymi itp.

To nie byłoby niczym nadzwyczajnym, gdyby nie ciąg dalszy naszego tam pobytu. Otóż nasi mili gospodarze zaprezentowali coś, co jest już prawie zachowaniem zanikającym, rzadkim, a czasem nawet wstydlwym. Nastąpiło tzw. rodzinne, domowe muzykowanie. Z udziałem instrumentu (harmonia), śpiewano pieśni, zapewne związane z miejscowym folklorem.

Zapytałem o melodię i treść tych piosenek. Gospodyni domu wyjaśniła: „*pamiętam je z rodzinnego domu, pamiętam jak moja mama śpiewała*”.

Są ziarna i są plewy!



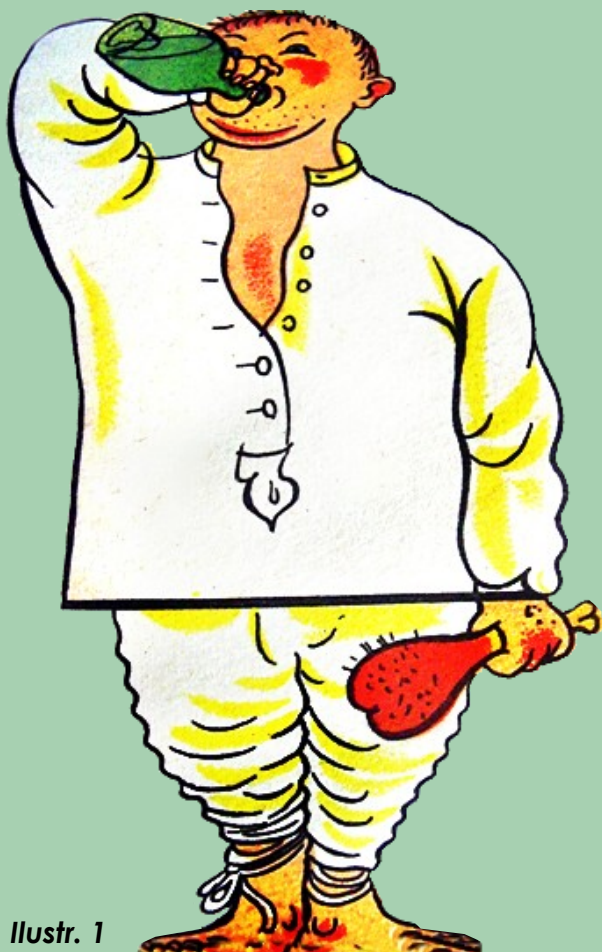
SZWEJK PRZEDSTAWIONY, czyli 100 lat z okładem (z opodełdoku)

## Szwejkowa kuchnia polowa

c d

*Przemysław Piotrowski*

Przygody dobrego wojaka Szwejka” pełne są kulinarnych odniesień. Wiadomo wszak, że podczas wojny godziwa strawa nabiera wyjątkowego znaczenia. Widok wydających jedzenie kuchni polowych był od zawsze jednym z najmilej witanych przez żołnierzy. A i na tyłach frontu zorganizować jedzenie nie było łatwo. Pamiętamy sytuację żołnierzy ze szpitala dla symulantów, których wygłodniałe spojrzenia były rezultatem wprowadzonych przez wojskowych lekarzy metod leczniczych, wśród których prym



Ilustr. 1



Ilustr. 2

wiodły ścisła dieta, lewatywa i płukanie żołądka. Nic dziwnego, że gdy baronowa von Botzenheim obdarowała Szwejka i jego towarzyszy kosztem prezentów, jeden z desperatów próbował zjeść nawet... paść do zębów. Jak pamiętamy, Szwejk posilił się wtedy kurczakiem. Wydarzenie upamiętnia kartonowa reklama czechosłowackiego filmu Karel Stokly'ego, na której – w zależności od złożenia jej stron – Szwejk ukazywał się w stroju cywilnym, wojskowym lub szpitalnym (ilustr. 1).



Ilustr. 3

ka – jeśli zawierają jakiś element „żywnościowy” – to jest nim często... kiełbasa lub parówka. Tak, jak na nieco psychodelicznym obrazie Michaela Mathiasa Prechtla z 1979 roku (ilustr. 2).

Kiełbaskę kojarzącą się z praskimi piwiarniami dzierży też dumnie Szwejk z etykiety ciemnego piwa, produkowanego przez estoński browar Viru (ilustr. 3).

A na Słowacji – jeśli się postaramy – możemy odnaleźć i skosztować produkowanej w Bardejowie pikantnej kiełbasy Szwejka (ilustr. 4).

Kiedy jednak przypominamy sobie barwne opowieści kucharza okultysty Jurajdy na temat jego kulinarnych wyczynów lub tęskne wspominki szeregowca Balouna o tym, ile mógł zjeść przed wybuchem wojny, aż prosi się, aby rozszerzyć menu. Co najmniej do tych kilku potraw, które poleca swoim gościom słynna gospoda „Pod Kielichem” w Pradze. Przyznacie Państwo, że aż cieknie ślinka... (ilustr. 5)



Ilustr. 4

Zresztą Dobry Wojak – choć obzartuchem nie był – potrafił zatroszczyć się o godziwy posiłek; zwłaszcza dla swoich przełożonych. Dla feldkurata Katza przyrządzał (oprócz grogu) jajecznicę na szynce, a dla porucznika Lukasa wybierał w kuchni polowej smakołyki. Ciekawe, że po latach wyobrażenia Szwej-



Ilustr. 5

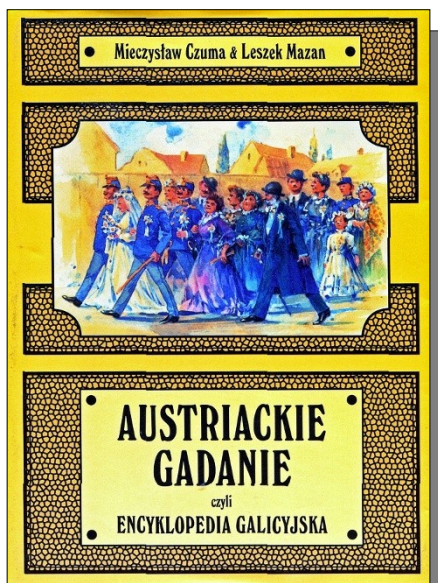


# PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Prezentowana tutaj książka ze wszech miar zasługuje na miejsce w domowej biblioteczce, na zapoznanie się z nią, na częste do jej treści sięganie. Jest to drugie wydanie (Kraków, 2013), a dedykowane jest wg Autorów:

*Młodym dla nauki, dojrzałym dla wspomnień, lojalnym dla nagrody, wichrzycielom dla przestrogi, wojskowym dla czujności, cywilom dla pociechy, politykom dla ćwiczeń, bezpartyjnym dla ukojenia, urzędnikom dla powagi, petentom dla pokrzepienia serc.*

Zilustrowana została 567 rysunkami Andrzeja Kowalczyka, uświetniona akwarelami Tadeusza Ajdukiewicza, Wojciecha Grabowskiego, Juliusza Kossaka, Antoniego Kozakiewicza, Tadeusza Rybkowskiego. Ponadto wykorzystano zdjęcia i archiwalia (stare fotografie, pocztówki).



## Przedmowa

Austriaków często dziwi nasza słabość do Franciszka Józefa I. Bywają o wiele bardziej surowi od nas w ocenie przedostatniego z panujących Habsburgów. To przecież jego ponadpółwieczne rządy sprawiły, że rozległe dotąd cesarstwo rozpostarte pomiędzy Adriatykiem i górnym biegiem Wisły, ciągnące się od Tyrolu po środek Bałkanów musiało na koniec zadowolić się jedynie wąskim skrawkiem skalistych Alp. Ale właśnie te surowe oskarżenia są źródłem naszej zmieszanej z ironią sympatii do okraszonego

siwymi bokobrodami starszego pana.

Habsburgowie ani trochę nie mieli dla nas lepszego serca od Romanowów czy Hohenzollernów. Dopóki Austria była mocna i pewna swego, niczym nie wyróżniała się od rosyjskich i pruskich ciemniwców. Ale kiedy zaczęła słabnąć, zmuszona została do szukania porozumienia z przebogatą mozaiką kultur i narodów, które opasała swoimi granicami. Zbliżyła wtedy do siebie całkiem niemąły obszar Europy Środkowej i - wbrew swojej woli - stała się wylęgarnią nowoczesnych państw.

Przedstawiciele Galicji ćwiczyli przypisane im obowiązki na najwyższych piętach wiedeńskiej polityki. Polacy bywali premierami Austrii i Austro-Węgier, piastowali teki ministerialne, przewodniczyli ogólnokrajowej izbie poselskiej. To nad Dunajem pobierali parlamentarne nauki późniejsi architekci wolnej Rzeczypospolitej. To w Krakowie i we Lwowie budował przyczółki w marszu do niepodległości Józef Piłsudski.

I jeszcze kilka słów o naturze tej książeczki. Ta podszyta pewnym sentymentem wyprawa w wiek dziewiętnasty i jego najbliższe okolice ma widoczne cechy dowolności. Wynika z bardzo osobistych upodobań piszących, ich prywatnych fascynacji, indywidualnych wzruszeń i emocji. Na taką właśnie lekturę skazałeś się Czy-

telniku. Nasza krakowsko-nowosądecka para ma pełną świadomość tego, że o wiele za mało jest na tych stronicach niepowtarzalnych zapachów stołecznego Lwowa. Usprawiedliwić to należy zachodniogalicyskim rodowodem autorów i wszystkimi meandrami nie zawsze dla naszych zbiorowych losów łaskawej historii.

W Wiedniu przestrzegano kiedyś konsekwentnie zasady, aby przemawiającemu z wysokości parlamentarnej trybuny posłowi nie przerywać jego wywodów. Mógł mówić o czym chciał i snuć swoje opowieści tak długo, jak długo tylko potrafił. To było „austriackie gadanie”.

Teraz to Ty, Czytelniku, po raz drugi na przestrzeni piętnastu lat (tyle upłynęło od pierwszego wydania tej książki) poddany zostaniesz najprawdopodobniej, a w dodatku rozszerzonej próbie wytrzymałości. Będziesz czytał to i tylko to, co zostało napisane. Anegdota, powiedzonka, plotki, drobiazgi, realia codziennego życia mieszkańców czarno-złotej monarchii. Rzeczy mocno spatynowane, coraz rzadziej obecne w naszej świadomości historycznej, obyczajowej i językowej, a naprawdę niezastępowalne na ostateczne zapamiętanie. To będzie „austriackie czytanie”.

Zatem - przyjemnej lektury!

Kiedy mowa o Galicji, dopuszczalny jest ton żartobliwy. Nie da się podobnym tonem mówić o innych zaborach. O cesarzach Prus i Rosji nie opowiadano sobie anegdotek. Tylko Franciszek Józef, długo i miłościwie panujący, zagnieżdził się w naszej wyobraźni jako dobrotliwy i z lekka zramolały staruszek. Trzeba jednak mieć na uwadze, że staruszkowie nie od razu rodzą się staruszkami, a ich późniejsza dobrotliwość bywa czasem wymuszona przez okoliczności. Aż do lat 60. ubiegłego wieku żyło się w Galicji tak jak w innych zaborach, czyli bardzo źle. [...] Pętla poluzowała dopiero wtedy, kiedy Galicja uzyskała autonomię. Można się było wreszcie przyznawać do własnej historii, zająć się poziomem nauczania, wprowadzać innowacje niezbędne w tym

zaniebanym i zabitym deskami zakątku Europy. Odżyły też powody do śmiechu, które w porozbiorowej literaturze polskiej (z wyjątkiem bardzo za to zbesztanego Fredry) dostrzeżone nie były i ujawniały się rzadko. Zaczęto śmiać się znowu z ludzkich charakterów, absurdalnych sytuacji i drobnych wydarzeń życia codziennego. Satyra polityczna może kielkować nawet na siarczystym mrozie. Humorystyka wymaga klimatu łagodniejszego. Ten właśnie klimat panuje w encyklopedyce Czumi i Mazana. [...]

Wisława Szymborska *Lektury nadobowiązkowe*  
„Gazeta Wyborcza”, 17-18 kwietnia 1999 r.

# MISCELLANEA

## ab imo pectore

Maria Żemłko

Wiersze o Lwowie i — po lwowsku

### „Lwowski bakcyl”

Lwów to tęsknota  
 Za czasem minionym i przyszłym.  
 Me serce się miota,  
 Tu jestem jak w kraju ojczystym.  
 U Matki Łaskawej  
 W katedrze szeptane pacierze.  
 Jak w ekstazie prawie  
 Pieśń chóru z „Nabucco” w Operze.  
 Targ na Teatralnej  
 Są piękne obrazy i kicze.  
 Skrzypek na Podwalnej,  
 Kocie łby i stare ulice.  
 Białutka dorożka  
 Dwa siwe koniki w zaprzęgu,  
 Choć jestem dorosła  
 Ta bajka jest w moim zasięgu.  
 Dwójką na Łyczaków.  
 W tramwaju serdecznie i swojsko  
 I na Pohulanę -  
 Tu kamień i liść pachnie Polską.  
 Przy lwach pod Ratuszem  
 Zapytam o drogę do Jury.  
 Czy język znać muszę?  
 Po polsku odpowie co który.  
 Lwów to atmosfera  
 I życie wzniosłe jak poemat.  
 Łamię się bariera,  
 A takich ludzi nigdzie nie ma.  
 Lwów to jest choroba  
 Zakaźna i ją się dziedziczy.  
 A mnie się podoba  
 I nigdy się nie chcę wyleczyć.  
 Z Zamku Wysokiego  
 Widokiem tym warto się upić,  
 W dół patrzę na Niego  
 I zawsze chcę tutaj powrócić.  
 Choć tramwaj niebieski  
 Z Topolnej już sunie na dworzec  
 Odjeżdżać stąd nie chcę.  
 Tak dobrze we Lwowie, mój Boże!

### „Na pchlim targu”

W niedzielne południe  
 Chłodne, czy upalne  
 Przechadzać się cudnie  
 Targiem przy Podwalnej.  
 Wśród zgłębku ulicy  
 I dzwoneków tramwajów,  
 W niejednej stronicy  
 Z duchem obyczajów  
 Zasiadły powieści,  
 Komedie, dramaty,  
 Całe stopy wierszy -  
 Klimat jak przed laty.

Nad stołami mgiełką  
 Przeleciał gwar miejski,  
 Śmieje się Szewczenko,

Smutny Dostojewski.  
 Wiatr wicherzy czuprynę  
 Mickiewicza w strofach,  
 Je mo! Balladyne,  
 Czas jakby się cofał.  
 Pan Jowialski z Fredrą  
 Złapał się pod boki,  
 Obwoluty błędną  
 Na chudym Żeromskim.

W lipcowym zapachu  
 Wiśniowego sadu,  
 Z Arsenалу dachów  
 Słów gęstych opadów  
 Moc wersów pisanych  
 W twej ojczystej mowie,  
 Przyjaciół oddanych  
 Spotkasz tu we Lwowie.

### „Spacer po Łyczakowie”

Wśród lipowej ciszy, zapachu bukszpanu,  
 Drżących świec ogników i kwiatów wiązanek  
 Od Piekarskiej prosto przez szyny tramwaju  
 Przekraczam dusz bramę magicznego kraju.

Z wysokości patrząc wita mnie Goszczyński,  
 Zaprasza w alejkę tuż, do Konopnickiej.  
 Z epitafium biorę siłę jak ze źródła -  
 Moc czynu na przyszłość bez łez i w spokoju.

Orzeł z obelisku skrzydła rozpościera  
 Juliana Ordona Polski bohatera,  
 Listopada Powstań i żołnierza wojen  
 Prochy w świętej ziemi Lwów położył swojej.

Bez wzorów, zwyczajnie w marszu kroki liczę,  
 Z szacunkiem pokłonię się matematyce.  
 Stefan Banach człowiek wielki, niebanalny,  
 Podstawy analiz stworzył funkcjonalnych.

W zadumie powracam do czasów dziecięcych  
 Katechizmu mądrość Władysława Bełzy.  
 Z pamięci rym składam o Polaku małym,  
 Ojczyźnie i swoich i o orle białym.

Szeptem to poczytam, Zapolska zasnęła.  
 Na ścianie jej domu są spisane dzieła:  
 „Kaśka Kariatyda” i „Jojne Firulkes”,  
 „O czym się nie mówi”, „Żabusia”, „Przedpiekle”.

W cieniu dusz z kaplicy rodzinnego kręgu,  
 Parę kroków obok w mej ręki zasięgu  
 Szary, skromny domek Artura Grottgera.  
 Biedny jak malarza za życia kariera.

Po wsze czasy pamięć lud składa artystce  
 I Teatr się kłania Sali Kruszelnickiej.  
 „Ze szczytów i nizin” jej sąsiad - poeta  
 Iwan Franko wierszem tajemnicze szeptą.

Nieopodal spoczął Franciszek Jan Smolka.  
Z najwyższą godnością pełnił rolę posła.  
Wsparł Unii Lubelskiej kopca usypanie -  
Obywatel Lwowa - zawsze tu zostanie.

Za murem równiutkie źwirowe alejki -  
Orleńta stanęły jak w szyku żołnierskim.  
"Mortui sunt ut liberi vivamus"  
Na Pomniku Chwały wyrity jest napis.

Aleją pod górę w mistycznym pochodzie  
Idą Ukraińcy, Polacy i Żydzi.  
Zastygła w bezruchu historyczna zamieć,  
W objęciach marmurów pozostała pamięć.

Każde miejsce święte, stąd historia płynie,  
Tu stawiał się człowiek w ostatniej godzinie.  
Słońce go nie budzi, z mrokiem nie umiera,  
Snem najsprawiedliwszym zasnął bohatera.



### „Jest taka ulica we Lwowi”

Jest taka ulica we Lwowi,  
Ni chybi najszyrsza w tym mieście.  
Jej adres już bajtel ci powi  
I kuźdy si na niej pomieści.  
Tu gwar jest codzienni, od rana  
W dzień budny, a zwłaszcza w niedziel.  
Ta mówi ci moja kochana,  
Ży nigdzi ni majom weselej.  
Mickiewicz z daleka dogląda,  
Czy książki równiutko złożone.  
Jak raz do nich szyjy wyciągasz,  
A nogi na drugą prą stronę.  
Tam głowę kulega pochyli,  
Choć chciałby przykleknąć - ni trzeba.  
Zatrzyma si tytku na chwili  
Przed Bożą Matuchną prost z nieba.  
Zaś postać pojawi si druga,  
Toż pisarz, poeta - Szewczenko.  
A przy nim ruch, rejwach - to *Kluba*.  
Ni miszaj politykierom.  
Wzuj meszty, wdziej anzug, co spodni  
Matuła gładziła na kancik  
I hulaj, i czuj si swobodni,  
Choć ciżba i kuźdy gdzieś patrzy.  
Pod ścianą Wiedeńskiej Kawiarni  
Przyczaił si Szejwk na ławeczcy.  
Spłoszony, wygląda coś marni  
I piwa by napił si jeszczey.  
Zaczynasz z nim bałak po lwowsku,  
A łeb czeski nic ni rozumi.  
Uśmiechasz du niegu si troszku  
I znikasz w pędzącym gdzieś tłumie.  
I drapcy już gnasz do Opery,  
Chcesz rączki całować swej pannie.  
Na gębi twój uśmiech jest szczyry,  
Bo Lenin szczeł, przepadł w fontannie.

### „Zabawa we Lwowi”

Ta joj, ta ja wam powim  
Tak prosto i bez blagi,  
Ży ni ma jak we Lwowi  
Zabawić si bez ćmagi.

Raz we mieści była heca  
Jak przyszli my do szynku  
Si zaraz naród zleciał  
A było to na Rynku.

My jeszcze ni usiedli  
Jak wpadło dwóch batiarów  
- Taj głodni, coś by zjedli!  
I hyc za bar do garów.

Szynkarka zalękniona,  
Ży napad, zy obkradną  
I nim przyjszła obrona  
Batiara raz! brytfanną.

Ten drugi gębę rozwarł,  
Bo chciał si coś zapytać  
A ta do niego z nożem.  
To była szac kobita.

Oficjant gnał z pomocą,  
Bo chciał odciągnąć draba,  
A ona krzyczy: - Po co?  
Ta ja morowa baba!

Już batiar padł, a drugi,  
Co mordę miał ganc całą  
Pod stołem zgubił ślugi,  
Fasował w łeb bakałem.

Tak piwo zmarnowali,  
Gilajzy dwie wylane  
Si chłopcy przewracali  
Jak który depnął w pianę.

Na sali ruch si zrobił  
Ten siada, a ten wstaje  
- Kto kogo tutaj pobił?  
Pytają policaje.

- Już bar jest obroniony!  
Szynkarka krzyczy pierwsza.  
A batiar zaćmilony  
W kociołku głową miesza.

Antałek przewrócony  
Walają si gewichta  
Oficjant przestraszony,  
Skończona w szynku szychta.

Niech piją piwo Szwabi  
Na swym Oktoberfest.  
We Lwowi i bez ćmagi  
Zabawa fajna jest

### „Jaja”

Dziś we Lwowi na Krakowskim  
Ruch si zrobił, że cud boski.  
Rejwach, krzyki, zamieszanie  
Wnet zlecieli si Cyganie.

Przepadł Cygan niczym kamień  
I zaczęli przeszukanie.  
Zaglądają pod stragany  
Może czort jest tam schowany?

Nawołują z całych sił:  
Gdzie ty jesteś Michaił?  
A z kantorka cichy głosik  
Ledwi dyszy, piszczy cosik.

Ćma przekupek rzędem stoi  
I łokciami wchodu broni.  
Ni wypuścim! Każda wrzeszczy.  
On zamknięty jest w areszci!

Nie wywini si psim śwędem,  
Bo mi ukradł jajek mendel!  
W anzug schował trochi niżyż  
I wezwali my policjy.

Romy z siłą na drzwi parli  
I z futryną w środek wpadli.  
Przestraszony w tych cimnościach  
Siedzi Michaił na workach.

Już policja nadlatujy  
Zaraz chłopca obszukujy.  
Po ćmaku bez lipitryki  
Znaleźć trza corpus delicti.

Już Cygana obmacali,  
Już kantorek przetrzepali.  
Ślipiom, a tam w winklu kupki  
Bierom w ręki - to skorupki.

Puścili go policaje,  
Bo nie było przy nim jajec  
Zabrało bractwo kompana,  
A morda czymś umazana.





# SZLUFKA



*Zenon Rogala*

**P**rzyszli punktualnie i nawet się dziwiłem, że mimo upału i mimo wczorajszych moich zapewnień, że roboty jest niewiele i że spokojnie zdążą do wieczora, więc mimo to, oni już dokładnie o piętnastej stali w obszernym przedpokoju tego ogromnego mieszkania. Widać, że dowódcą jest ten wyższy z wąsem, bo zwracając się do niskiego blondyna, zaczął od polecenia wydanego tak, że bym koniecznie go usłyszał - pasy połóż tutaj! - pokazał palcem kąt za drzwiami. To polecenie, wyraźnie wypowiedziane w mojej obecności, miało wskazać, że w tym momencie objął w posiadanie cały ten teren i od tej chwili on będzie wyznaczał strategię operacji, a z tej dwójki, to on jest wodzem i to on będzie decydował o ostatecznym rozliczeniu się z tej transportowej usługi. Pasy, długie, poskręcane niestarannie, parciane rzemienie, odpoczywające przed wysiłkiem w kącie za drzwiami, przydadzą się do przeniesienia ciężkiej, rozsiadłej w ogromnym pokoju, szafy. Szafy to może nie, raczej kredensu, złożonego niespodziewanie z dwóch nałożonych na siebie kunsztownych części.

Widać, że wąsaty i blondyn znali się na rzeczy. Wpierw unieśli górną część tej misternej meblarskiej roboty, przypominającej miniaturowy pałac z oszklonymi drzwiczkami, tarasami symetrycznie umieszczonymi po obydwu zewnętrznych stronach tej budowli, podpartymi kunsztownymi kolumnami, z tarasami ogrodzonymi misternie rzeźbionymi miniaturowymi balustradami. A kiedy ta dominująca na co dzień, górna część za bytkowego kredensu, stała chwilowo zdegradowana na podłodze pod przeciwległą ścianą, przyszła kolej na część spodnią.

Spleceni rzemieniami pasów z wielką bryłą kredensowego fundamentu, powoli i według strategii ustalonej przez wąsatego, ten wielki niekształtny statek, kołysząc się na boki, przepływał kilka centymetrów nad powierzchnią podłogi. To był manewr znaczący w życiu tego mebla. Z uwagi na jego wielkość, przeznaczenie i funkcję, do jakiej go powołano, musiał w swym aktywnym życiu kredensowym spełniać dobrze funkcję, do jakiej został przeznaczony, więc stabilność, trwałość i niezmiennność, to jego zalety. Raz postawiony na posterunku, służył wiernie domownikom całym latami. To nie jak krzesło, ten fircyk zmieniający co chwilę miejsce, to nie kanapa czy fotel, mogący zmieniać częściej swoje położenia. Kredens trwał na stanowisku latami. Latami też bezpieczne były wszystkie drobiazgi, które dobry los przechował w przestrzeni pod, jak za kredensem.

Więc teraz po odstonięciu miejsca zajmowanego przez tyle lat, mebel odstonił swoje korzenie, te podłogowe, jak i te przyściennie. Od razu widać, że te miejsca były przez te lata ojczyzną pajaków, wszelakiego robactwa, ale też przechowalnią dowodów ludzkich rozterek, nieostrożności, często przypadkowych depozytów niewielkich, ale ważnych drobiazgów.

Od razu zwróciłem uwagę na to zawiąniętko, było starannie opakowane i zawiązane w kokardkę. Z początku zwlekałem z otwarciem, bo zawsze opóźniam czas zapoznania się z jakąś rewelacją, ale tym razem nie wytrzymałem zbyt długo. Przecież podobno ten mebel stał w tym mieszkaniu od początku zamieszkiwania w nim tej zacnej rodziny, od której tydzień czy dwa temu za-

kupiliśmy ten wspaniaty mieszczański lokal. Sprzedawca i ostatni właściciel mieszkania wspominał, że jego prababcia Mirabela była pierwszą szczęśliwą lokatorką, gdyż jako młoda małżonka wprowadziła się do tego mieszkania wraz ze swym ukochanym mężem Anzelmem.

Czas początków jej szczęśliwego małżeństwa i nadziei na udany związek zbiegł się z czasami nadziei na odrodzenie państwowości, bo pradziadek Anzelm bardzo wspomagał powstanie Legionów. Podobno to on jest autorem słów tej piosenki legionowej:

*„Hej, cicho koniu, nie brzęcz zbroją,  
Widzę, widzę wierność twoją,  
Wiem, że kochasz pana.  
Więc mu dziś jeszcze służ.  
Tam w białym domku moja matka,  
Czeka mnie już rok.  
I co dzień w niebo, w step wysyła  
Zatławiony wzrok.  
Więc przez manowce, przez zagony,  
Pędź do domu koniu wrony,  
Powiedz matce mej,  
Niech mnie nie czeka już.*

Pieśń ta podobno inspirowana była losami jego przyjaciela Wiktora, który odrzucony przez ukochaną wstąpił do legionów i zginął pod Lwowem.

Wąsaty z podległym sobie blondynem, rozpoczęli kolejny kurs po szerokich schodach w kierunku ogromnego samochodu z napisem „Przeprowadzki”.

Z szacunku dla czekającej mnie niespodzianki nie przecinałem węzła, to podobno przynosi nieszczęście, mozołnie więc rozwiązałem ten misterny supetek, który ktoś kiedyś przecież zawiązywał. Czas utrwalił linie zagięcia na papierze, w który zawinięte było to coś. Bardziej nie mogłem się rozczarować, w środku zawiniątka znajdowała się bowiem zwykła parciana szlufka. Szlufka od

wojskowego pasa. Miała szczelny parciany splot, a na wierzchu mały skrawek skóry. Na spodzie, bo tak wynikało z logiki funkcji każdej szlufki, znajdowało się metalowe ni to kółeczko, ni to zawlecza, raczej zawlecza, służącą podwieszeniu na żołnierskim pasku, czy to manierki z życiodajną wodą, czy to granatu odbierającego życie wrogom.

Ale było też jeszcze coś. Papier, w który zawinięty był ten przedmiot bez żadnej wartości, zapisany był starannie wykaligrafowanymi zdaniem. Podeszedłem do okna i zanim wąsaty z blondynem wykonali kolejny kurs do samochodu z napisem *Przeprowadzki*, starannie wygładziłem jego pogięte, utrwalone czasem załamania, a także z poczuciem zażenowania, że za chwilę wejdem w czyjeś życie i czytam:

*„Najdroższy Mój i Najpiękniejszy Wiktorku!*

*Szaleję tu bez Ciebie i miejsca sobie znaleźć nie mogę. Ten wielki dom jeszcze większy stał się, od kiedy opuściłeś go po pierwszej Twojej wizycie. Jakież piękny z Ciebie żołnierz. Wybaczysz mi, mam nadzieję, ale muszę mieć coś od Ciebie i dlatego wypiętam z Twego pasa, ten maleńki drobniak dla tej obrączki, która zwisa u jego końca. Wieczorami i na noce zakładam na palec tę naszą obrączkę, żebyś mogła śnić o Tobie i całą zasypiać w Tobie. O nic się nie martw, wywalczaj niepodległość dla naszej Ojczyzny, a ja wywalczę przyszłość dla nas.*

*P.S. List ten dobrze schowam zanim go przez umyślnego pošlę. Twoja na wieki Mira.”*

- Panie roboty było tyle, że musisz nam pan dopłacić za to dźwiganie. A najgorszy ten kredens, nawet za darmo bym go nie chciał. Stówka więcej się należy...

- Wąsaty wchodził w swoją rolę.

- Tak, tak oczywiście, nawet dodatkowo po stówce dla każdego...

Kilka cytatów z „Przygód Dobrego Wojaka Szwejka”:

- Więc jesteście bratku - rzekł kapelan polowy do Szwejka - Przyprowadzili cię, aha. Macie zapalki?
- Posłusznie melduje panie kapelanie że nie mam.
- E, tak, a dlaczego nie macie zapalek? Każdy żołnierz powinien mieć zapalki, żeby mógł zapalić papierośa. Żołnierz, który nie ma zapalek jest... No, co jest?
- Posłusznie melduje jest bez zapalek.

<<< >>>

- Posłusznie melduję, panie oberlejtnant, że wszystko jest w porządku, tylko kot jest gałgan i zeżarł kanarkę.
- Posłusznie melduję, panie oberlejtnant, że kota już pan nie ma. Zeżarł pastę do butów i pozwolił sobie zdechnąć. Wrzuciłem go do piwnicy, ale do sąsiedniej.
- Szwejku, Jezus Maria, Himmelherrgott, ja was zastrzele, bydle jedno, ośle, kretynie, gówniarzu jeden! -
- Czy można być takim bałwanem?
- Posłusznie melduję, panie oberlejtnant, że można.

<<< >>>

- Stulcie pysk - przerwał Szwejkowi rozwścieczony przewodniczący komisji - Już o was słyszeliśmy. Nie jesteście idiota, Szwejku ale przebiegły jesteście, sprytny gałgan, ulicznik jesteście, wszawy łajdak, rozumiecie? - Posłusznie melduje, że rozumiem.
- Już wam mówiłem, żebyście stulili pysk. Słyszeliście?
- Posłusznie melduje, że wiem, że mam stulić pysk.
- Himmelherrgott, stulże wreszcie ten pysk, skoro ci kazałem! Wiecie dobrze, że nie macie mleć jęzorem!
- Posłusznie melduje, że wiem, że nie mam mleć jęzorem

<<< >>>

- Nie wszyscy mogą być mądrzy, panie oberlejtnant – rzekł Szwejk tonem głębokiego przekonania.
- Głupi muszą stanowić wyjątek, bo gdyby wszyscy ludzie byli mądrzy, to na świecie byłoby tyle rozumu, że co drugi człowiek zgłupiałby z tego.



## K U M O R Ż Y D O W S K I

Fiszel Dunajer powrócił z Wiednia. Wieczorami, w bóżnicy, opowiada cuda o stolicy naddunajskiej. Piątego wieczoru zaczyna mówić o pogrzebach.

Co tu dużo gadać? Gdy umiera jakiś bardzo wielki pan-dajmy na to Rotszyl - to uf! co za pogoda! Jakie słońce! Jedzie sobie karawan zaprzężony w trzy pary czarnych koni, a w tyle tego karawanu dynda taka wielka lampa... A gdy umiera inny bogacz, już nie Rotszyl, ale inny, to pogoda też jest bardzo ładna, ale już nie taka. I karawan ciągną dwie pary koni, i lampa już tak nie dynda... A gdy umiera zwykły

człowiek, to niebo jest chmurne i przed karawanem tylko jedna para koni...

A kiedy umiera biedak? - pyta ciekawy słuchacz.

Aj, co za głupie pytanie! Kiedy umiera biedak, to deszcz leje jak z cebra, idzie sobie sam tylko nieboszczyk bez trumny i dwaj Żydzi z „Ostatniej Posługi” prowadzą go na cmentarz.

<<< >>>

W bóżnicy litewskiego miasteczka toczyła się pewnego wieczoru ożywiona dysputa na temat mrocznych perspektyw doczesnego żywota.

Oł, weźcie takiego wileńskiego milionera jak Opatów. Ma piękny dom, ekwipaż, służbę

i śliczną córkę Esterę. Aj, jaka ona piękna! No i co z tego? Musi umrzeć jak każdy z nas... Wszyscy wcześniej lub później spotkamy się na cmentarzu.

Ja - powiada rzezak - ja chciałbym po śmierci leżeć obok wielkiego talmudysty, reb Ezechiela.

A ja - mówi z namaszczeniem kantor - chciałbym, żeby mnie pochowano w pobliżu grobu Gaona.

A ja - wzdycha Motke - chciałbym leżeć obok Estery Opatów...

Tyś oszalał?! -- ofukną go Żydzi. - Przecież ona jeszcze wcale nie umarła!

No, właśnie.

## STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYSŁA

w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31-455 Kraków, tel.: 124113493, 601961488, e-mail: c z q @ o n e t . p l

Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, Nr konta: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236

Redakcja: Czestaw Kudła – red. nac., M. Frodyma. Współpraca: Z. Ostrowski, M. Kozera.

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE  
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ  
PRZEMYSŁA w KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ  
NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania nadesłanych tekstów. Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są z poglądami redakcji.